

MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 19 sierpnia 2018 - [postuchaj](#))

SUWERENNOŚĆ, ALE JAKA?

W życiu społecznym, którego częścią jesteśmy (czy nam się to podoba, czy też nie) jest szereg takich pojęć i słów, z których znaczenia musimy sobie zdać sprawę jeśli chcemy rozsądnie o czymkolwiek dyskutować. Mało tego, aby dyskusja nie przerodziła się w bezsensowne przekrzykiwanie, należy upewnić się czy nasz rozmówca rozumie mniej więcej to samo co my pod takimi pojęciami jak: demokracja, lojalność, suwerenność. Co innego demokracja znaczyła w starożytnej Grecji, co innego w rewolucyjnej Francji, a jeszcze co innego w szwajcarskim miasteczku w połowie ubiegłego wieku. Do lojalności w stalinowskim ZSRR czy hitlerowskiej Rzeszy miała prawo przede wszystkim rządząca jedyna partia, a nie np. ojciec czy żona.

A jak dzisiaj w roku pańskim 2018 można suwerenność? Odpowiedź zależy od tego, w którą stronę świata się zwrócimy. W samym tym słowie pochodzącym z łaciny zawiera się pojęcie panowania, bycia panem u siebie. Jednakże po krótkiej chwili zastanowienia, zaczynają się zaraz przysłowiowe "schody". No, bo - czy chodzi nam o suwerenność gospodarczą, państwową, a może po prostu osobistą? Czy większą wolność osobistą mieli mieszkańcy galicyjskiego Krakowa czy Lwowa ok. roku 1900 (choć Polski na mapie Europy wtedy nie było), czy może w PRL-u za Bieruta, kiedy formalnie Polska była niepodległa, nad Belwederem powiewała (jakby na pośmiewisko) biało-czerwona flaga, a w więzieniach i obozach siedziały tysiące AK-owców i innych przeciwników ustroju? Kto cieszy się większą suwerennością - arabscy mieszkańcy (jakoby) niesuwerennego Quebecu, czy ich bracia i siostry w Algierii, Syrii czy Maroku? Pytanie to, miałem okazję postawić 10 lat temu kilkorgu separatystom quebeckim pochodzenia arabskiego, na pewnym spotkaniu przedwyborczym na wschodzie naszego miasta. Owi działacze mieli - wg mnie - dokumentnie poplątane w głowach. Za nic nie umieli dać jasnej odpowiedzi - co jest ważniejsze - suwerenność zbiorowa, czy suwerenność jednostki, a zatem wolności osobiste. Większość z moich rozmówców utknęła na temacie "niepodległości wizualnej", tzn. własnej flagi, własnych ambasadorów i własnych (jakżeby inaczej) sił zbrojnych. Dalej - ani rusz. Zdroworozsądkowa logika zwiędła, a może za rzadko jej używali. Nie dziwota - wszak trójka z moich rozmówców, mówiąca oprócz francuskiego, całkiem niezłym rosyjskim, wyniosła gros swoich poglądów z dawnego sowieckiego Uniwersytetu im. Lumumby w Moskwie. Dla nich traktowanie własnych obywateli, jak bydło, ups... przepraszam, jak nierozważne dzieci, które na każdym kroku winny być nadzorowane - nie budziło większych zastrzeżeń. Ważne jest, że np. były ZSRR był supermocarstwem i wypuszczał rakiety w kosmos. Suwerenność zbiorowa jest dla tych ludzi wszystkim, zaś suwerenność indywidualna, niczym. Chciałoby się tym "zbłąkanym owieczkom", sierotkom po Marksie i Leninie powiedzieć wprost: - Drodzy państwo, jeśli wyjeżdżaliście ze swoich (w jakimś tam sensie) "suwerennych" państw: Libii, Syrii czy Algierii, do "niesuwerennego" (wg niektórych, postkolonialnego) Quebecu, to mieliście chyba, oprócz perspektywy lepszych zarobków, jakiś jeszcze inny powód. A może taki, że tutaj, w tej naszej prowincji nie ma ryzyka, by z błałego powodu, o szóstej rano do waszego domu czy pokoju w akademiku zapukała policja? Gdyby nie ekstremizm pod maską islamo- faszyzmu i ciągłe zagrożenie terrorystyczne, to zapewne i podsłuchów telefonicznych byłaby tylko garść. I na końcu tych wątpliwości można by zadać owym działaczom końcowe pytanie: Czy przyjeżdżając do Kanady, kraju, który zaferował wam to, czego nigdy w życiu nie mieliście, a więc suwerenność indywidualną (tj. wolność jednostki), jedyne na co was stać to próba rozsadzenia naszego wspólnego kraju od wewnątrz? Czy waszym marzeniem jest powstanie suwerennego Quebecu z niesuwerennymi obywatelami o mentalności rzekomo "postępowych" niewolników?

Część z tych pytań zadałem, a jeszcze więcej chodziło mi po głowie. Wczoraj na okładce popularnego montrealskiego dziennika znajdujemy odpowiedź na to pytanie. Jak na dziś, separatyści tutejsi, tj. Parti Quebecois mogą liczyć na 18% wyborców i spadli na trzecie miejsce w rankingu popularności. Szczęśliwie, amatorów suwerenności zbiorowej (przynajmniej po tej stronie Atlantyku), rok po roku wyraźnie ubywa. Tym niemniej, w starej Europie dla wielu promowanie koncepcji suwerenności jednostki należy już do przeszłości. Zapytać można, czy wraz z wygaszaniem wielkich pieców w hutach Niemiec, Francji, czy Polski zgaśnie wiara w demokratyczny kapitalizm? Czy niewiara w takie instytucje liberalnego porządku jak niezawisłe sądy i uczciwe wybory doprowadzi niebawem do masowego kultu lokalnych "wodzów"? Na odpowiedź na te niepokojące pytania jest jeszcze za wcześnie. Na razie nie ma takiego "króla Salomona", który mógłby stać się wyrocznią dla mas na okres dłuższy niż cztery lata. Wyjątek Węgier potwierdza tylko ogólną regułę. Poza tym, nie da się sprawdzić jak kraj naszego dzieciństwa dawałby sobie radę ze światem zewnętrznym (i sam ze sobą), gdyby 8 czerwca 2003 roku Polacy zachowali się inaczej niż naprawdę i wybrali koncepcję XIX-wiecznej suwerenności zbiorowej głosząc przeciw przystąpieniu do Unii Europejskiej. Byłoby lepiej - czy może dużo gorzej? Może bylibyśmy drugą Szwajcarią, ale równie dobrze moglibyśmy być drugą Białorusią. Każdy z nas ma swoje zdanie. Aktualnie jeszcze się nie zakończyło zmaganie dwóch wersji suwerenności Polaków: - tej masowej i tej jednostkowej. Czy orzeczenie unijnego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu zakończy dawne spory - czy może zapoczątkuje nowe? Na odpowiedź przyjdzie poczekać nam niezbyt długo....zaledwie kilka tygodni.